

# Właściwy ciężar poezji

(Dokończenie ze strony 17)

niespełnionych pragnień. Teraz wiemy, że świat, którego świadomość nosimy w sobie kiedyś nas opuści. Także dzisiaj możemy postawić pytanie:

Zapytano mnie,  
ile waży poezja.  
(...) Cóż za pytanie na  
miarę czasów.  
(...)

Dzisiaj wydaje się, że wiem, iż to obwoźny ogród pawli,  
które z lęku przed, nicością  
rozkładają przed sobą ogony i głośno  
skrzeczają dla zmylenia orientacji.

(„Ciężar właściwy”)

A więc jaka jest prawda? Ale takie pytania nie są zajmujące w naszych poważnych czasach. Czy „Ciężar właściwy” jest bowiem przełomem w lirycznej edukacji Waltera? W tej poezji istnieją nie tylko sprawy Ziemi – jest jeszcze coś z filozoficznej drwiny – największe piękno dopełnia się jednak w odwiecznym temacie, który ta poezja rozwija. To próba wyjścia poza postawę deklaracyjnego humanizmu. Wiersze są wielotematyczne. Powoli śledzimy eksplozję obrazów, odczuć i brzmień. Autor pisze o śmierci, która jest próbą przeciwstawienia się upływającemu czasowi, który paradoksalnie jest wrogiem, a jednocześnie sprzymierzeńcem człowieka – pozwala mu trwać: *Coraz przyjemniej się czuję pośród płyt nagrobnych* (...) *Coraz częściej / odwiedzam cmentarze*. W wierszu „Pożegnania” dedykowanym Małgosi Bartyńskiej czytamy:

To było dla żywych  
Książd, przemówienia, kwiaty.  
Wracaliśmy brudni od słów.  
Słowa tuliły się do liści,  
wyczekując płomieni.  
A kiedy zatliły się wspomnienia,  
było po wszystkim.

Szukałem w wierszach Andrzeja Waltera (tak znamienego klimatu uczuciowej podniosłości) znalazłem go w wierszach dla J. Podobno Bóg „chcąc stworzyć Ewę zesłał głęboki sen na Adama; gdyż kobieta jest snem mężczyzny”. A więc mężczyzna i jego tajemnica oczekiwania – stan wzruszenia, któremu poeta przypisuje tak wielką wagę (takie wiersze wymagają nastrojowego odbiorcy) oto miara czułości wpisana w pragnienie miłostnego pojednania:

Nie bój się,  
będę jeszcze  
rycerzem, który zabije smoka i który  
nakarmi twoje spragnione usta.

(„Jezioro”)

Kocham Cię.  
Tylko to potrafisz  
i tylko to  
ma sens.

(„Linia specjalna”)

Miłość została tu wyniesiona na pierwszy plan, stając się podstawowym celem i przesłaniem. Takie bywają prawa miłosnych reminiscencji – i w nich właśnie rozgrywa się zasadnicze momenty ludzkiego losu.

I oto nagle zmiana tonacji: „Pod skrzydłami / słów kiełkuje rewolucja” czytamy w wierszu „Miraż” – o istocie tak pojmanego czasu poetyckiego” mam jako takie wyobrażenie. Bo czym miałyby być wyobrażenia poetycka. Doświadczenie przesuwa się przed oczami zjawiska, które tak biegną jedne za drugimi, że: „Wszczęświat zatrzymuje się. Starzy poeci / odchodzą / jak liście, / które zacerpnęły soki, / z wieży z kości słoniowej”. Jest to postawa realna – daleka od poetyckiego anarchizmu – lecz świadoma swoich ograniczeń, wynikających z typu mentalności społecznej kodyfikowanej przez naszą rzeczywistość:

Oto obcy. Pukają do naszych miast  
martwych teoriami bezwzględności  
i patrzają.

(...)  
Zostawiają nam ślady oczu  
zostawiają martwe gołębie  
i patrzają, na nas patrzają, tylko patrzają  
uważnie.

(„Uliczna latarnia”)

Ogrom sensów wyjmuję z tych wierszy (może nie wprost) pamiętam, że poezja rozgrywa się między świadomym i nieświadomym – i każde słowo znaczy podwójnie. Trzeba jednak wezwać charakterystyczne cechy zawarte w Baudelaire’owskim temacie „Zasada poezji”, która nie posiada innej rzeczy, poza sobą samą...

## Andrzej Gnarowski

Andrzej Walter, „Ciężar właściwy”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017.

## Widoki na przeszłość

Czytam „Poemat kresowy” poetki ze Szczecinka **Krystyny Mazur**. Lektura książki powoduje liczne skojarzenia. Przypomina mi się pewna pani, którą widziałem tylko raz w życiu bardzo dawno temu i niestety nie pamiętam jej imienia, ale pamiętam opowieść. Otóż, w 1943 roku mieszkała na Wołyniu i miała przygotowany zbiór młodzieńskich wierszy, chyba głównie erotyków, zbiór leżał w szufladzie w wiejskiej chacie, czekając na lepsze czasy, ona wyjechała do miasta, a gdy po kilku dniach wróciła, tam cała wieś spalona przez Ukraińców, jej chałupa też. Musiało minąć pół wieku, żeby zdecydowała się coś napisać, żeby pozbyć się tej strasznej blokady, taki bardzo późny debiut, ale wtedy to już nie były erotyki, ale raczej twórczość eschatologiczna. Inne skojarzenie: otóż ze dwadzieścia kilka lat temu, będąc młodym adeptem sztuki dziennikar-

skiej, przeprowadzałem wywiad z profesorem psychologii Kazimierzem Obuchowskim. Profesor wykładał na UAM w Poznaniu, ale dodatkowo pracował też na bydgoskiej uczelni. Jego rodzina, bodajże w 1940 r., została przez Sowieców deportowana do Kazachstanu. Niektórzy członkowie rodziny, pozostali w tej kazachskiej ziemi na zawsze, on sam zaś cudem ocalał. Po wojnie osiadł w zachodniopomorskim Łobzie. Albo jeszcze opowieść koleżanki, której rodzina w 1945 roku za pośrednictwem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, też trafiła do Szczecinka. Czytam więc te wiersze, zamieszczone w dość wątej książeczce i już wiem, że budzą one liczne skojarzenia, działając na wyobraźnię, bo familia poetki również pochodzi ze Wschodu, a konkretnie z Wołynia.

Czym jest „Poemat kresowy”? To na pewno podróż w przeszłość. Na polskie Kresy patrzymy oczami kronikarzy, ale przede wszystkim przez pryzmat doświadczeń rodzinnych. Ukraina to prawdziwy tygiel narodowościowy – i co się z tym wiąże – również kulturowy. Na kartach poematu pojawiają się Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Sowieci, Niemcy. A podróż, którą funduje nam Krystyna Mazur, trwa prawie 500 lat, bo od czasów kozackich, hajdamackich, po XX wiek. Ale zawsze najważniejsze jest polskie spojrzenie, patrzymy więc na tamte wydarzenia, z naszego punktu widzenia. Co widzą te polskie oczy? Oto jesień 1939 roku, na Wołyniu pojawiają się Sowieci. A tu nasi sąsiedzi, Ukraińcy, cieszą się, że upadło państwo polskie, tańczą i śpiewają, ucztę dla nowych panów urządzają. Podmiot liryczny, z nieskrywaną zresztą radością powie: „Ich radość z klęski Polski nie trwała jednak długo. / Gdy pozabierano do kotchozu ichnie krowy, świnie i konie”. W innym tekście „Porządek musi być” Mazur okazuje się poetką ironiczną. W czasach panowania Sowieców, babcia jej codziennie modliła się i dziękowała „Panience Najjaśniejszej / że łaskawie nie uraczyła nas majątkiem jak Barańskich / bo oni przez te hektary lody syberyjskie liżą”. Chyba czasami tak to już bywa, że bycie biednym, chroni człowieka przed prawdziwym nieszczęściem.

Jej rodzina nie była dla komunistów wrogiem klasowym, nie czekała ją zsyłka. Babcia autorki rejestruje, że pewnego dnia z miasteczka znikają Żydzi; rzekomo mają zostać przetransportowani do getta we Włodzimierzu Wołyńskim. Ale potem, podmiot liryczny stwierdza, że nic szczególnego się nie dzieje, aż przychodzi ten straszny rok 1943 i „wiosną powietrze zgęstniało”. Poetka jest oszczędna, nie chce epatować przemocą, bo w samych już krzykach banderowców zawarta jest głębia dramatu. Jest to dość ciekawe, jak w jednym zdaniu udaje jej się ukazać, rodzące się z przelanej polskiej krwi państwo ukraińskie, a z drugiej strony, nasi rodacy w ukryciu cicho śpiewają: „Bóg się rodzi”. Narodziny Boga i Ducha Nienawiści następują jedno po drugim. I w jeszcze innym, bodaj najlepszym tekście zbioru, „Nie wilków się bójcie”, podmiot liryczny opowiada historię cici Oksany, która „ukrywała Lachów” i za to została przez ukraińskich nacjonalistów zamordowana. Podoba mi się,